

Witkacy All Inclusiv

Nie jestem pewien, co lepsze. Sytuacja, w której reżyser – czasem z pomocą tzw. dramaturga – wystawia znaną, klasyczną sztukę pod nazwiskiem jej autora, a w przedstawieniu znajdujemy jedynie mgliste odniesienia do owej sztuki i kilka wyjętych z niej wersów, czy sytuacja, gdy reżyser – czasem z pomocą tzw. dramaturga – tworzy przedstawienie inspirowane jakąś znaną, klasyczną sztuką, ale jako autor występuje już nie twórca dramatu będącego inspiracją, lecz ten, kto z niego skorzystał pisząc tę swoistą hybrydę.

Sytuacja pierwsza to taka, gdy Paweł Denimirski wystawia „Nie-Boską komedię” Krasińskiego, jako „Nie-Boską komedię” Krasińskiego, a wykorzystując z tego tekstu jedynie parę kwestii. Są też, oczywiście, przykłady mniej skrajne, i powiedzmy „Dziady” Mickiewicza uzupełniane są na scenie fragmentami zupełnie innych tekstów i cytatów.

Z sytuacją drugą mamy do czynienia przy okazji najnowszej premiery we Współczesnym. W którym Ewelina Marciniak wystawiła „Bzik. Ostatnią minutę”. Rzeczą, pod którą podpisał się Jan Czapliński – młody dramaturg i tłumacz, autor wielu interesujących adaptacji i współautor docenionych przez krytykę przedstawień – tworząc własny scenariusz na podstawie „Bzika tropikalnego” Witkacego. Ale jeśli zważyć, że i sam „Bzik...” jest w istocie... adaptacją, zlepioną z dwóch sztuk Witkacego – „Mister Price” i „Nowe wyzwolenie” – na potrzeby głośnego w swoim czasie (premiera 1997) spektaklu Grzegorza Jarzyny, swoboda adaptacji w tym przypadku wydaje się uzasadniona, może i wskazana.

Tak że chyba rzeczywiście woleć sytuację numer dwa. Nie zmienia to faktu, że „postmodernistyczna” skłonność do żerowania na cudzych tekstach bywa męcząca. Zaczynam tęsknić za sytuacją, w której dramaturdzy będą podpisywali się pod własnymi tekstami swoim nazwiskiem tylko. Próbując – czemu nie – być tym, czym starał się być choćby Witkacy. Tworzący swój teatr z własnych tekstów, a jeśli nawiązujący do cudzych, to całkowicie samodzielnie (vide: jego dramat „W małym dworku”, będący odpowiedzią na „W małym domku” Tadeusza Rittnera).

Czy nie mógłby Czapliński napisać własnej sztuki o sprawach, którymi wypełnił witkacowskie motywy i wątki? Mógłby bez wątpienia. Tu jednak mogłoby się pojawić pytanie, czy z za tak powstałego tekstu nie wychynęłyby aby mielizny, które w najnowszym spektaklu Współczesnego firmuje, a i przykrywa Witkacy. Bo spektakl to na tyle efektowny i wpisujący się w aktualne problemy Polaków (Europejczyków

też) z postrzeganiem świata innego niż własny, że wspomniana „przykrywka” przyczynia się, niestety, do wrażenia, że nie z mieliznami mamy do czynienia, ale z głębią.



Mocną stroną przedstawienia są aktorki i scenografia.

Fot. Natalia KABANOW

„Bzik. Ostatnia minuta” jest w swej warstwie fabularnej – zdrapywanej skądinąd sukcesywnie z owej „głębi” – opowieścią o wyprawie w tzw. tropiki, którą odbywa – w ramach wycieczki All Inclusiv – rodzina Brzechajłów. Arcy-Polaków współczesnych, na tyle sytych codzienności, że szukających metafizycznego dreszczyku w turystycznych eskapadach do egzotycznych krain. Egzotycznych, oczywiście, z ich – urobionego prospektami biur podróży – punktu widzenia.

Wycieczka – mająca być wyprawą – zderza się z rzeczywistością takiej właśnie krainy, mającej cechy np. Tajlandii, jak i Nowego Świata, który odkrył Kolumb (Ameryki uznanej za Indie). Z czego wynikają przygody różne – głównie obyczajowo-erotyczne (w tym: trójkąt miłosny

i pojedynki) – oraz doświadczenia rozmaite.

Rzecz jasna – choć na scenie z każdą chwilą, aż po tytułową „ostatnią minutę”, coraz bardziej mroczna – autorzy przedstawienia nie chcą nam fundować publicystycznej dydaktyki. Że to niby nasza „polskość” siermiężna i obciachowa traci bardzo w konfrontacji ze światem, a nasza pseudoeuropejskość rani ten świat i zakłóca. A przynajmniej nie zamierzają na tych spostrzeżeniach poprzestać. Choć początek spektaklu – żywo

artystycznymi (do końca nie wiadomo, czy to żart, czy deklaracje serio), mającymi obnażyć bezsilność sztuki, a teatru zwłaszcza, w zderzeniu z rzeczywistością (jesteśmy „rybami, które nic nie mogą” – głoszą ponuro postaci dramatu).

To, co wydaje się nawiasem, wtrętem, cudzysłowem, otacza kolejny nawias i cudzysłów, a potem następny, tak że gubią się w owym labiryncie znaczeń nie tylko widzowie, ale też realizatorzy spektaklu. Oklaskiwanie (przez aktorów!) widowni, że taka niby cierpliwa i mądra, staje się

trzeba im było do tego Marciniak z Czaplińskim, ale i Jarzyny. Ba, cała zachodnia kultura zaczęła upadać, popadać w swą własną karykaturę, już w dobie Kolumba – o czym mówi, jak rozumiem, szceciński spektakl – gdy z konfrontacji ze światem nie wyciągnęła dla siebie żadnych nauk, poza jedną: że musi nad wszystkim, co inne, zapanować i zniszczyć, co odmienne. Niszcząc zarazem samą siebie. I nas.

Tyle że apokalipsa „ostatniej minuty”, która ma za tym nadciągać, wisi nad nami od dawna. I teatr mówi o tym od dawna. Dlatego, żeby mówić o tym świeżo i prawdziwie, powinien o tym mówić bez udawania i min, które są niby tragiczne, a w istocie nadęte i groteskowe nad potrzebę. Mówić swoim głosem. Negowanie i „nawiasowanie” wszystkiego, o czym się mówi, niesie ze sobą marne skutki. Bo gdy ze sceny padają kwestie ważne, słuszne, potrzebne, też brzmia pusto, niepotrzebnie. Szkoła.

Zwłaszcza, że „Bzik. Ostatnia minuta” ma sporo atutów, które pewnie sprawią, że zostanie dostrzeżony. Może i nagradzany będzie za atrakcyjną formę dialogu ze współczesnością...

Bo tak, to spektakl atrakcyjny. Bujny wizualnie (piękna scena wzorowana na obrazie Vermera), ciekawy muzycznie (Maja Kleszcz – na żywo). Potwierdzający odwagę Współczesnego w podejmowaniu istotnych problemów współczesności. A także śmiałość artystycznych poszukiwań Marciniak, Czaplińskiego, i szaloną urodę scenograficznych wizji Katarzyny Borkowskiej. No i świetną kondycję aktorskiego zespołu Współczesnego (z bardzo wieloznacznymi i wielopostaciowymi rolami znakomicie sobie radzą m.in. Arkadiusz Buszko, Maria Dąbrowska, Wiesław Sandach, Adam Kuzycz-Berezowski). Tym większy żal, że tej twórczej energii nie udało się włożyć w przedstawienie z takim pożytkiem, jaki mógłby z tego wyniknąć.

Zamiast Witkacego All Inclusiv wolałbym przedstawienie na solidne trzy gwiazdki. Za to płonące mocno i wyraźnie na naszym zimnym niebie.

Artur D. LISKOWACKI

Teatr Współczesny w Szczecinie: „Bzik. Ostatnia minuta”. Scenariusz: Jan Czapliński. Reżyseria: Ewelina Marciniak. Scenografia: Katarzyna Borkowska. Choreografia: Izabela Cholewińska. Premiera: czerwiec 2017.

– mimo woli – szantażem wobec niej (owszem, teatr to fikcja, ale zrewanżujcie się nam!), a zabawy słowne i półprywatne wspomnianie aktorów „Bzika tropikalnego” Jarzyny (ja widziałem, a ty widziałaś?) trącą grypsem ze studenckiego teatrzyku (przepraszam prawdziwe, wartościowe studenckie teatry).

Cóż z tego, że to zapewne cudzysłów, ujmujący w cudzysłów inny cudzysłów. I co z tego, że twórcy tego „Bzika...” dają nam do zrozumienia, że zdają sobie pewnie sprawę z naiwności, a przynajmniej wtórności takich gestów. Nie wzbogaca to ich przesłania. Przeciwnie. Czyni je naiwnym, bladym.

Bo tak, wszystko już było (włącznie z widownią jako pokładem samolotu w „Burzy” Szekspira w reżyserii Anny Augustynowicz). Postaci wychodziły z ról już u Witkacego, i nie